

# GLUS UCZNIOWSKI

PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ



**BIAŁYSTOK 1926 R.**

**ROK V.**

**STYCZEŃ - LUTY**

**NR. 1.**

Razem młodzi przyjaciele  
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele  
A. Mickiewicz

# Głos Uczniowski

## PISMO MŁODZIEŻY

Redakcja i administracja czynna w soboty od g. 6—7 w.  
Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. kr. Zygmunta  
Augusta w Białymstoku, „Świećlica” Samopomocy  
Uczniowskiej

**Treść numeru.** — Stef. Żeromski w życiu i twórczości.  
E. Saw — Dziesięciolecie szkolnictwa polskiego w Białymstoku. Bu-ski. DZIARŁ LITERACKI. — Legenda Drogosław. — Zimowy zachód. Drogosław — Głosy nocy. Bohdan Lirski. — Tęsknota. Bohdan Lirski — Jak zostałem królem. Sp... wiec. — Zamiast feljetonu. Zet. — Kronika z gimn. żeńskiego. — Kronika z gimn. męskiego.

## Stefan Żeromski w życiu i twórczości.

W poprzednim numerze donieśliśmy o śmierci Stef. Żeromskiego. Z kolei należałoby się zastanowić nad osobą i twórczością zgasłego pisarza, oraz w ten sposób oddać należny mu hołd.

Stefan Żeromski urodził się w roku 1864 w Strawczy-  
nie z ojca Wincentego i matki Józefy z Katerlów.

Przyszedł na świat, kiedy rodacy byli pogrążeni w otchłani niewoli. W dzieciństwie był świadkiem ciągłych szamotań się ducha polskiego, których celem było wydobyć się z okucia i przymusowej bezczynności. Życie z całą jaskrawością nasuwało tematy do działalności nad podniesieniem poziomu kulturalnego, a przez to i sytuacji społeczeństwa. Zagadnienie walki o byt codzienny ze względu na nieświetny stan materialny ojca nie było Żeromskiemu obce od lat najmłodszych. W młodocianym wieku przez śmierć matki utracił ciepło i łagodność jej wpływu, a zarazem wyrozumiałe na naturę dziecka przewodnictwo du-

chowe. Wypadki życia własnego i rodzinnego czyniły bieg jego pełnym ciągłych trosk, niepokojów, oglądał się poza siebie, by ustrzec się przed jakimś tajemnym ciosem losu.

Wykształcenie średnie pobierał w gimnazjum kieleckim. Tam też zaczyna pisać. Początkowo były to poematy wierszowane, później przeszedł do prozy. Jednocześnie z zagadnieniami literackimi zastanawia się chętnie nad sprawami społecznymi i narodowymi. Ze śmiercią ojca staje jako szesnastoletni młodzieniec do walki z życiem. Przyzwyczajony od dzieciństwa do znoszenia wszelkich niewygód i niedostatków, pokonywa je teraz i w roku 1883 kończy zakład. Konieczność życiowa przynagła go do przyjęcia posady guwernera w zamożniejszych domach ziemiańskich. Po pięciu latach wyjeżdża do Rapperswyłu, gdzie obejmuje posadę bibliotekarza przy Muzeum Narodowym. W roku 1896 zastajemy go na stanowisku pomocnika bibliotekarza w bibliotece Zamojskich w Warszawie. Słabe zdrowie, wycieńczenie sił nie pozwalają mu na pracę; musi kilkakrotnie wyjeżdżać do miejscowości leczniczych w kraju i za granicą. Od czasów okupacji niemieckiej przebywa w Warszawie. W roku zeszłym zapada tak na zdrowiu, że przerywa pracę i udaje się do uzdrowiska. Czując pewne polepszenie, wraca do stolicy i w murach siedziby królów polskich, na Zamku, wydaje ostatnie tchnienie.

W całej swej twórczości był lirykiem. Wszystko, o co potracił w swej twórczości, otacza wielką uczuciowością.

Życie całe przedstawiało mu się w postaci splotu istniejących odwiecznie antytez. Widzi w niem nieustanną walkę pierwiastków dobra i zła, co jest dla niego specjalnie ciekawe. W żadnym przebłysku jego twórczości niema zatarcia granicy pomiędzy nimi. Nie zadawał się faktycznym stwierdzeniem tej prawdy, że walka dwóch potęg istnieje. Pilnie przygląda się jej życiowemu wyrazowi, sam w niej bierze udział. Różni się pod tym względem stanowczo od stanowiska Tolstoja z jego głośną zasadą o niesprzeciwianiu się złu. Olbrzymi interes posiada dla niego zagadnienie pochodzenia i początku zła. Zadawał się jednak stwierdzeniem konieczności jego istnienia jako czynnika życia, zmusza go do tego rażąca wprost oczywistość istnienia w życiu mocy Arymana. Niema człowieka, któryby wyłączenie dobro lub zło reprezentował.

Owszem trudną do zgłębienia jest istota życia, bo każdy jego przebłysk przedstawia się jako wypadkowa pierwiastków całkowicie ze sobą sprzecznych, wzajemnie wyłączających, gdy je jako obstrukcje zestawimy. Zło i dobro, obojętność i wzruszenie, trzeźwość sądów i namietność, świadomość obowiązku i bunt, cnota i zbrodnia, będąca jej pozytywnym zaprzeczeniem, odwaga i tchórzostwo, pożąda-

nie śmierci i przywiązanie do życia—wszystko to łączy się w zadziwiająco całość, jest w ciągłym ruchu, czyni życie wieczną dla jego podmiotu rewelacją, uniemożliwia wprowadzenie go do jakiejś syntezy. Życie, to życie — jedyne możliwe jego określenie...

Żeromski mimoto kocha owo olśniewające zjawisko. Przedstawia je w całej jaskrawości, choć naraża się przez to na głosy krytyki. W ujmowaniu życia stara się nie być intelektualistą. Nie charakteryzuje bezpośrednio postaci. Myśl i czyn składają się na ich pełną barwy i żywości osobowość. Niejednorodność, jakby nerwowość ich postępowania, zrozumiała na tle ogólnych poglądów autora, jest powodem trudności w dokładnym ich zrozumieniu.

Za temat do dzieł obrał sobie Zmarły życie polskie. Chce być jego uzdrowicielem—staje się nauczycielem, wieszczem narodu. Uświadamia sobie rozpaczliwe położenie narodu. W trakcie tego uderza go ciemnota ludu, którego nie zbudziła i nie olśniła swym blaskiem idea Ojczyzny, bo prawie że nie miała do niego dostępu. Żył w niedoli i nie stać go było na wypowiedzenie się w kwestjach, wykraczających poza życie codzienne.

Więść cała — to zbiór nędznych lepiarek, w których wraz z nierogacizną dzieci się gnieźdzą. Choroby, siejące postrach—szerzą się tam bez żadnych przeszkód i przeciwdziałań. Masy ludu wiejskiego zmuszone są przez niedostatek do porzucenia ziemi ojczystej i do tułania się po obcych krajach w poszukiwaniu lepszych warunków życia.

Czy lepiej przedstawia się sytuacja robotników w mieście? Nadmierna praca, niemożność zaspokojenia najprymitywniejszych potrzeb życia—wszystko to przy nużącej jednostajności wysiłków w fabryce zabija w nich wszelką myśl i staje się w końcu powodem przedwczesnej śmierci.

Całe to spiętrzenie bólu, hańby, upokorzenia, smutku narodu przenosi Żeromski na tło własnych uczuć. Nawołuje—niezgodnie z duchem czasu— i to go podnosi wysoko—do całkowitej abnegacji siebie, stawia przed sobą czyn ofiarny zajmuje się sam zakładaniem szkół i ochronek. Szerzy zagadnienie uniwersytetów regionalnych.

W pięknej legendzie głosi nowy stan społeczny. Rozumiał, że może on przyjść za sprawą przyszłych pokoleń, dlatego z nadzieją, miłością i głównie wiarą — zwraca się do młodzieży:

„Młodości!

Młodości!

Wszystkiego dziedzicu!

O pokolenie przyszłą wiosnę niosące...

Promień słoneczny po nocy, z za krawędzi mroku znów wytryśnie.

„Zakuj się w żelazną zbroję woli, młoda duszo“!

Duch jego ogląda już świetlaną przyszłość społeczeństwa; jakimż bólem, goryczą krwawi jego głębokie i wrażliwe serce, zatruwa mu dni ostatek obraz wstrętnej teraźniejszości.

Ucieczką od niej jest myśl o przyszłości. Pozatem, jeżeli obserwacja życia społecznego napawa Go cierpieniem, boleścią i w żadnym razie nie daje mu powodów do optymizmu — tem chętniej przerzuca się do żywiołowych wprost w swoim wyrazie zachwyty i uniesień nad pięknoscią ziemi ojczystej. Jak w zwierciadle przeczystem odbija się w twórczości jego obraz ziemi polskiej, od Karpat poprzez góry Kieleckie, tak mu drogie, aż do morza. Pod dotknięciem jego pióra wszystko zaczyna żyć — życiem bujnym, burzliwym. Wspienione morze, pełne posępnego mroku Tatry, Wisła, co jest jakby łańcuchem, wiążącym ziemię Polski, wiecznie zadumany i szumiący, jakby ze sobą rozmawiał — las, a przy nim złociste łany zbóż — wszystko ma charakter swojski.

Odnaczył się autor „Popiołów“ jako piewca miłości. Nigdzie przedtem w naszej literaturze nie została ona w sposób równie głęboki i oryginalny wyrażona. Jest żywiołem, co szerzy się i niszczy wszystko po drodze — to znowu czuła na najmniejsze drgnienia. Przejście w niej od gorąca nieznosnego płomieni do sentymentalności i ciszy leśnego ruczaju, co to w tarczy swej zwierciadlanej maluje zekwapiwością wielką i subtelnością każde poruszenie w otoczeniu — jest w płaszczyźnie miłości zupełnie zrozumiałe. Miłość u niego nie jest czemś sztucznym, lub sztucznie wywołanem, ale wykładaniem czegoś, co się w duszy człowieka niezależnie od jego woli nagromadziło i wreszcie wybucha. Tak pojęta — staje się czynnikiem w życiu człowieka potężnym.

Język twórcy „Wiatru od morza“, „Dumy o hetmanie“ i wielu, wielu innych dzieł jest zjawiskiem olśniewającym. Piękno tego języka i umiejętność posługiwania się nim, do tak wysokiego posunęła stopnia, że już same świadczą o wielkiej Żeromskiego do wszystkiego, co polskie, czci i przywiązaniu. Znał język od pierwszych jego kroków w literaturze aż do czasów współczesnych z całym bogactwem jego gwar. Każdem dziełem składał mu hołd i doskonały pomnik.

Troszczył się wreszcie o podniesienie literatury polskiej. Pragnął w tym celu stworzyć Akademię Literatury. Niestety śmierć nie dała mu zrealizować dzieła, obecnie wzięło to na swe barki tow. literatów.

Czy podobna zresztą wyliczyć zasługi, prace Żeromskiego, kiedy całe życie upłynęło mu na wiecznych walkach, łamaniach się bez chwili spoczynku. Każda klęska, nie-

szczęście Polaka — stała się jego klęską, nieszczęściem. Był egoistą w przywłaszczaniu sobie obcych cierpień. Kiedy duch jego rozpałał się zawartością ich do białości, czerpał z niego pełną garścią zawartość i rzucał narodowi.

Czyż nie zasługuje wobec tego, by każdy Polak w sercu swoim pomnik mu postawił, a prawdy, głoszone przez niego, by stały się potężnym motywem postępowania w stosunkach z innymi?

E. Saw.

## Dziesięciolecie.

W dniu 4. I. 1926 r. społeczeństwo białostockie i młodzież szkolna obchodziły uroczystość dziesięciolecia szkolnictwa polskiego w Białymstoku. Obchód wypadł bardzo okazale, tembardziej, że połączony był jednocześnie z otwarcie i poświęceniem dobudowanej części gmachu szkolnego gimnazjum króla Zygmunta Augusta.

W tym dniu wszystkie szkoły miejscowe udały się do kościoła dla wysłuchania mszy św., którą celebrował J. Eksc. ks. biskup Michalkiewicz. Po mszy św. przemówił do nas od ołtarza ks. Biskup, oraz wygłosił kazanie z ambony ks. prałat Chalecki, poczem udaliśmy się do gimnazjum, gdzie w przybranej kwiatami nowej auli znalazło się liczne grono zaproszonych gości. Chór nasz odśpiewał „Hymn Rzeczypospolitej“, poczem ks. Biskup, który specjalnie zjechał do Białegostoku na tę uroczystość, dokonawszy poświęcenia nowego gmachu, przemówił jeszcze raz, skreślając w podniosłych słowach oplakany stan naszego szkolnictwa pod zaborem rosyjskim, kiedy wszelkimi siłami starano się w nas stłumić dążność do oświaty, zabić tkwiące w duszach polskich poczucie narodowe.

W dalszym ciągu swego przemówienia zwrócił się Jego Ekscelencja z gorącymi słowami podziękowań do ks. Dyrektora, podkreślając, że nietylko ta okoliczność, iż dziś mamy gmach nowy, dobudowany w tak trudnych warunkach, pomimo tylu przeciwności, ale sam fakt, że wogóle możemy dziś obchodzić dziesięciolecie istnienia szkolnictwa polskiego na tutejszym terenie, że już dziesięć lat szkoły polskie istnieją w Białymstoku, ten fakt jest w znacznej mierze Jego zasługą.

Nawiązując do tego dalszy ciąg mowy, zwrócił się ks. Biskup do młodzieży z gorącym wezwaniem, aby ona „przyszłość narodu“, pomna na przykład dawnego pokolenia, które miało do zwalczania znacznie większe trudności, aby młodzież, pomna na tych „sybiraków“, mając już teraz Polskę wolną, tem gorliwiej i szczerzej pracowała dla jej dobra i chwały.

Po ks. Biskupie zabrał głos ks. Dyrektor. Witając zebranych, skreślił dziesięcioletnie dzieje naszego gimnazjum, i złożył podziękowanie Komitetowi Rodzicielskiemu, który w przeważnej części finansował budowę i przyłożył do tego dzieła wiele trudów i starań osobistych. Członkowie Komitetu opodatkowali się dobrowolnie na cele budowy. Podkreślił Mówca, że uczniowie gimnazjum — to w przeważnej części synowie rodziców niezamożnych, wobec czego fakt opodatkowania się na ten większe zasługuje uznanie.

Z kolei pan Kurator Gašiorowski w krótkich słowach wyraził swą radość, że zastał, jako nowoprzybyły na sta owisko kuratora Okr. Szkoln. Białostockiego, tak wdzięczne pole pracy, jakim jest tutejsze szko'nictwo, gdzie ogół ludności rozumie jego doniosłe znaczenie i współpracuje z władzami szkolnymi nad jego podniesieniem. Cieszy się p. Kurator, widząc tak wydatne rezultaty tej współpracy i obopólnych wysiłków.

Następnie przemawiał przedstawiciel Min. W. R. i O. P. pan W. Jezierski. W imieniu Ministerstwa złożył gratulacje władzom szkolnym i społeczeństwu białostockiemu, podkreślając ważność dokonania tak doniosłego dzieła, jak rozszerzenie gimnazjum.

W dalszym ciągu prezes Rady Miejskiej p. Filipowicz jako generalny protektor szkół powszechnych i członek Komitetu Rodzicielskiego, podziękował władzom szkolnym i nauczycielstwu za działalność na niwie kształcenia umysłów i charakterów młodzieży, za trudy i starania około odbudowy gimnazjum.

Wreszcie p. Salinger, prezes Towarzystwa Przyjaciół Gimnazjum, przedstawił projekty urządzenia nowego gmachu, zakupienia przyrządów naukowych i pomocniczych, jak: latarnia projekcyjna, aparat kinematograficzny, aparat radjo i t. d., poczem ks. Dyrektor odczytał nadesłane depeze gratulacyjne. Na zakończenie uroczystości orkiestra szkolna odegrała „Rotę”.

Druga część uroczystości odbyła się wieczorem.

P. Kurator O. S. B. wygłosił odczyt o stanie szkolnictwa w okręgu białostockim, a ks. Dyrektor podzielił się wspomnieniami ważnych chwil powstawania szkół polskich na naszym terenie, poczem pan Gruszczyński, znakomity tenor, odśpiewał przesłanicznie arje z „Pajaców” i „Halki”. Pan Ozimiński odegrał kilka utworów na skrzypcach, wreszcie p. Balcerkiewiczówna świetnie wypowiedziała szereg deklamacyj, wywołując zachwyt audytorjum. Akompanjował p. Sztomka.

Po każdym występie na sali podnosiły się rzesiste oklaski, wywołujące artystów po kilkakroć na scenę.

Późno już, bo po północy, skończyła się akademja. Napelniona po brzegi sala poczęła się z wolna opróżniać. Przy marszu orkiestry schodzili goście po przybranych zielenią schodach, unosząc mile wrażenie spędzonych w serdecznym nastroju chwil i poczucie narodowej dumy Polaka.

## DZIAŁ LITERACKI.

### Legenda świąteczna.

Ciemności ziemię spowijały. Czerwona luna na zachodzie przygasła stopniowo, przechodząc z krwistej purpury przez całą gamę kolorów, aż się w ciemny fiolet zamieniła i roztopiła się całkiem w szafirze. Resztki światła dziennego wyciaodżyły z zakamarków i pędziły na zachód w ślad za swym ognistym przewodnikiem, a za nimi wolno toczyły się ciemności i obejmowały powoli świat w swe posiadanie.

Aż noc się ciemna rozsiadła, a tuż za nią wytoczył się księżyc, sędziwy nocy przewodnik i rozpoczął swą zwykłą, milezącą wędrówkę.

Lecz cóż to? — zdziwił się stary włóczęga — coś zmięnia inaczej, niż zwykle, wygląda!

Przechylił lysą głowę i zapuścił uważnie wzrok bystry.

I widział ziemię, odświeżnie białym spowitą całunem, ujrzał na dole lodem polyskujące góry wysokie, i rzekę w węzowym skrećie przez równiny płynącą, w lodową skutą powłokę.

— Patrzył, patrzył i rozwierał szeroko z podziwu senne powieki, a tak się zamyslił, że nie zauważył białych leciutkich obłoczków, które ukradkiem podbiegły, spojrzaly figlarnie w zadumane oblicze i pomknęły dalej, jeden za drugim ścigając się wzajemnie.

— I pozostał sam, zamysłony księżyc, że zdało się, jakoby zawisł nieruchomo na niebieskim stropie i tylko patrzył... patrzył, na odświeżnie przybraną ziemię.

I widział znowu pola i lasy w śnieżnym pokrowcu, widział błyszczące ślepia wilcze z głębi lasu ciemnego na pola śnieżnie się wynurzające, widział rzeki i jeziora zamarzniete, a pośrodku ujrzał miasto, rozsiadłe nad węzowym skrećem przez równiny biegnącą, w lodową skutą powłokę, rzeką.

— Aha! To Lechistan! — mruknął księżyc sędziwy i zamyslił się głęboko. Toż on tyle wieków nad ziemią lechicką

straż trzymał, tyle nocy srebrnych, zimowych widział, a żadna do tej nie była podobna. Jakaś martwa, uroczysta cisza rozsiadła się na tych śnieżnych obszarach, jakoś inaczej świeciły ślepią wilcze, las ciemny w skupionej pograżył się zadumie i miasto nawet stłumionem szemrało tętnem.

— Nagle... drgnął księżyc i odwrócił twarz ciekawą.

— Naprzelań przez pola i lasy, wzdłuż lechickiego kraju, pomknął po błyszczących żelazach potwór stalowy...

I znów cisza zaległa.

— W inną teraz stronę, do siedzib ludzkich odwrócił twarz swą księżyc. Zapuścił wzrok ciekawy w okno brylantowemi uhaftowane kwiatami i ujrzał drzewko pięknie przybrane, dziesiątkiem jarzących świateł promieniące, a w głębi przy białym stole ujrzał ludzi. I tu niezwykły panował nastrój, twarze uroczystą powlokły się powagą, jakoś odświeżnie się ludzie poprzybierali.

— Zdumiał się księżyc i wybiegł wzrokiem znów na pola ośnieżone, na lasy ciemne, w utajonem przycichłe oczekiwaniu, zlekka tylko poważnie a tajemniczo szepczące jakby modlitwę jakąś, lub zaklęcia tajemne.

— A na wschodzie poczęło różowieć nieznacznie szafirowe niebo, a z lichej drewnianej stajenki doleciał zrazu cichy, oddaleniem stłumiony dźwięk czarującej melodii:

„Bóg się rodzi, moc truchleje,  
Pan niebiosów, obnażony,  
Ogień krzepnie, blask ciemnieje  
Ma granice, nieskończony...”

A potem wyraźniej:

„Lulajże Jezuniu, lulajże! lulaj!  
A Ty Go, Matulu, w płaczu utulaj!”

Różowa jasność na wschodzie gorzała coraz mocniej i przechodząc przez całą gamę kolorów, z szkarłatu w purpurę, w złoto, dzienną prawie światłością zajaśniała.

Płynął cichutko promienisty księżyc po niebieskim stropie i słyszał ciągle echo brzmiące czarującej, radością przepojonej melodii, — aż zaczął zniżać powoli swój bieg nieprzerwany.

A tam na dole, wstawał uroczysty dzień Bożego Narodzenia, przynosząc radość stropionym sercom ludzkim.

I ujrzał jeszcze zamyślony księżyc, wśród przecierającego się brzasku, niewyraźne sylwetki ludzi, ze świecącym huczywem powracających z kościoła.

*Drogosław.*

27. XII. 1925 r.

## Zimowy zachód.

Zniża krąg swój płomienny słońce zachodzące,  
Sieje wkoło kaskadę ognistej purpury;

Zapalają się w górze gwiazdy migające...

— I złoty krąg słoneczny skrył się poza chmury.

Sinej, groźnej zasłony dziwaczne kontury

Rozzłociły się światłem krwawem, palającym,

Zajmują się złocistą pożogą lazury

Z wschodzącym na firmament młodziutkim miesiącem.

W mym pokoju się kładzie po kątach cień bury;

Wdziera się poprzez szyby blask niesamowity,

Stoi w czerwień na biurku gipsowe figury,

Czyni z kotar nad drzwiami bisior złotolity,

Rozprasza przyczajony w kątach mrok ponury...

Zaszło słońce ogniste gdzieś za sine szczyty.

*Drogosław.*

BOHDAN LIRSKI.

## Głosy nocy.

Lomotanie obcasami w bruk

Ulicami gdzieś śpieszących ludzi...

— Chyba taki chodnik się utrudzi,

Taki chyba się umęczy bruk. —

Pod murami i po kątach mrok.

W mroku echo kroków glucho płynie.

Może echo kroków w mroku zginię,

Gdy umilknie niemilkający krok...

Twardem echem ulicami gnać!

Czarnym mrokiem zaułkami płynąć!

Żadnej nory, ani kąta nie ominąć!

Widzieć, słyszeć wszystko! Wszystko znać!

BOHDAN LIRSKI.

## Tęsknota.

„Nie wolno patrzeć, nie wolno —

„Bez pieszczoł w ciemność dokolną!

„Zbłąkanych w obszarach pól

„Nie złączy żaden sen złoty,

„Ni lęk, ni zgroza, ni ból —

„Nic prócz — pieszczoły!”

(*Bolesław Leśmian „Wieczorem”*).

I elektryczność zgąsła.

Przez spocone szyby okienne chyłkiem wbiegło światło ulicznej latarni drżące, nieśmiałe; półcienie, półświatła za-

biegały nagle po podłodze wprawo, wlewo; z rozpaczą myśły, schwytej w pułapkę; tłukły się o sprzęty: latarnia kołysała się w wietrze.

— Wsłuchać się w melodię niemilknącą nocy wietrznej, bezgwiazdnej: ni to płacz człowieka, tłumny — hej! dołoż-niedolo! —, ni to bezmocny krzyk buntu, oszalały, wściekły...

— Niewidna okiennica tłucze się o ścianę.

— Nie zmilczy w lkanich wiatr, nie utuli się — włóczęga bezdomny, aż ci żal serca przygłuchnie, znieczuli na skargi nieswoje, zapamięta się; słuchający nie usłyszysz...

— Wtedy doleci cię ton do tej chwili niesłyszny, jakby chóralne strun harfy zabrzmienie dalekie, jakby echo tomotu o szyny żelazne kół, mknącego lasami, w noc ciemną —pociagu; co ci z niewiadomych oddaleń niesie niewiadomego gościa, którego czekasz noc i dzień, a który przyjedzie o godzinie tobie nieznaną; wstrząśnie cię ten metalowy zadźwięk akordów strunnych, tulących: gdy drganiem niespokojnym zagrają druty, ciągnące się w noc.

— „O niewiadomej godzinie, nieznaną za oknem staniesz i duszę wywołasz“...

— Precz! światła prędzej... światła, lub druha!

\*  
\*  
\*  
Pchnąłem drzwi sieni.

W czarnej nocy wirował śniegowy pył. Białe na czarnem. Wrażenie jakiegoś pierwotnej mgławicy. Krok przezpróg.

— Zarysowały się białymi plamami dachy domów. Wsunęły się z ciemni nocnej ubielone szkielety drzew i sztachety płotów, ni to szpalery szarej piechoty w białych czapkach.

— Wiatry rwały zaułkami na wsze strony z wyciem uderzały na siebie na zbiegu ulic, wzbijając na skrajach białe tumany śniegu. Targały za poły „wiatrem podszytego“ paltotu, zbijały z nóg... Skrzypiały pochylone przegnite parkany z powyłamywanymi tu i owdzie deskami.

## Jak zostałem królem.

(Refleksje z wieczorku).

Działo się to roku pańskiego 192... Proszę nie myśleć, że chcę podać dzieje obrania mnie królem jakiegoś kraju. Nie, będę opisywał, jak zostałem królem balu, najzwyczajszego balu uczniowskiego, noszącego szumnie miano „reprezentacyjnego“.

W szkole od pewnego czasu działy się jakies dziwne rzeczy. W klasach gorączkowy trening taneczny. Doświad-

zeni, conajmniej lwy salonowe, pokazują tym „ubogim w znajomość kunsztu tanecznego“ wszelkie sztuczki nowoczesnych tańców. Coraz to słyhać wskazówki metrow: „ręka nie tak nisko“.

— „Nie tańcz tak, jakbys kij polknął“.

— „Wlej trochę uczucia w schimmy“.

Ja zaś, jako człowieczek o skromnych wymaganiach, stałem z rękami skrzyżowanymi i rozmyślałem z jednej strony o umiejętności i zgrabności moich kolegów, a bezradności i braku najelementarniejszych zasad tanecznych u mnie. Nie wiedziałem, że „tempora mutantur“. Zaczęto wybierać komisje i komisyjki, sekcje do „spraw balowych“. O mnie naturalnie ani mowy nie było. Członkowie ci byli na ostatnich lekcjach przez kilka dni nieobecni duchem, dla prostej przyczyny, że umysł ich był we władzy „spraw społecznych“, słusznie mógłby ktoś powiedzieć:

— „Skąd w królestwie sztubackim tyle zamieszania?“

Aż nadszedł ów długo oczekiwany dzień.

O godzinie 5 p.p. bractwo „wyfraczone“ wyczyszczone i wypomadowane zaczyna się zjawiać. Każdy oprócz mnie żywi nadzieję zostania królem. To też miny u każdego tęgie, humor conajmniej szampański.

Po długim dla nas oczekiwaniu zjawily się nasze nimfy. Zabawa poszła w lot ogniście, nastrój na sali był balowy. Proszę zauważyć, że przypinanie znaczków wpłynęło bardzo na rozwój uczuć i dyplomacji wśród młodzieży. Każdy zapewniał swą tancerkę, że z nią jest najprzyjemniej tańczyć, że jest jedyną, która zdołała go do szczętu zainteresować. Zresztą rzadko spotykana pomysłowość w argumentacji roztkliwiała serduszka naiwne i wieńczyła trudy lwów zawieszaniem na ich piersiach drobną rączką upragnionego znaczka.

— „A niewierni, Judasze“!!..

Widziałem sam, jak ciż sami zdradzali niecnie swe wybrane. Co do mnie, byłem stały w uczuciach i przedstawiałem typ dawnego, konserwatywnego ucznia, którego nie obchodzi nowoczesne przeprowadzanie programu wieczorków.

— Naraz, jak grom z jednego nieba (tak, stało się to nieoczekiwanie) pierś moja pokryła się całkowicie znaczkami. (Chwilowy przeblask radości). Nie wiem, czy miało tu zastosowanie przysłowie:

„Na złość mojej matce, niechaj uszy marzną“, dość, że na przekór komuś dostałem najwięcej znaczków (widoczne nieporozumienie, z radości — nic nie zostało).

Zostałem królem! (O ironjo losu)! Dziś błogi uśmiech gości na mych ustach na wspomnienie owego balu... Afe wtedy?..

O losie nieszczęsny! Wśród frenetycznych oklasków ogłoszono mnie królem. Wyglądałem nie jak król, szczęśliwy wybraniec rzeczypospolitej uczniowskiej, lecz jak człowiek, o którym można twierdzić, że dostał „płasawicy“. Pragnąłem, żeby mnie pochłonęła święta ziemia, (w braku tej podłoga). Spiekłem raka i zacząłem orjentować się w sytuacji. Stałem na środku sali, lornetowany i wyższadzany, w niektórych wzbudzający śmiech, u innych współczucie — ze względu na tragiczną minę.

Jedną tylko miłą i znaną osobę znalazłem. Była nią towarzyszką mojej niedoli. Jej obecność przy mnie przyniosła „stroskanemu“ ulgę w nieszczęściu i ukoiliła nerwy. Oczy jej dobrotliwe mówiły mi, bym się uspokoił i przyszedł do możliwej formy tanecznej. Nie mając (zielonego nawet!) pojęcia o tańczeniu, musiałem pisać (co za barbarzyństwo!) i to do tego solo (niesłuchanie dzikie okrucieństwo twórców nowych programów, nie dające się porównać z wyrafinowaniem o wiele więcej dzikich ludożerców). Gdyby nie „ona“ (prościej, nieprawdaż?) widmo katastrofy przybrałoby realniejsze kształty. Pomimo to dziesiąte poty mię oblewały (horrendalne, straszne). Dowiedziałem się później, że grano tango, lecz myśmy tańczyli one-stępa (niewielka różnica). Humor mój, jakkolwiek boska królowa starała się na wszelkie możliwe i niemożliwe (dla zwykłych śmiertelników) sposoby mnie rozweselić, nie poprawił się. Lecz wszystko ma swój koniec. Skończyła się zabawa — a z nią ciężkie chwile. Odetchnąłem...

Teraz, gdy oglądam te wypadki z perspektywy paru lat, mogę śmiało wyznać, że obecnie nasze (nie pogniwają się chyba zato) najdroższe koleżanki nie urządzają takich kawalków, jak za moich czasów z czwartej gimnazjalnej.

Sp...wicz.

## „Zamiast feljetonu“.

(Tegoroczny karnawał. Orkiestra i „Głos Uczniowski“)

MOTTO:

Hej bracia! Obyczaj wiekowy zmienimy,  
By przeciw postępom nie stawał!  
Wszak Bakchus nie tańczył foxtrotta, ni schimmy,  
— Niech żyje bóg nowy — Karnawał!

Karnawał! Patron tańców nowoczesnych i poświętecznej wesołości, bóstwo o magicznym uroku!

— Przychodzi on co rok i szaleń ludzi ogarnia, a nawet na niektóre umysły kronikarskie działa tak, że zaczynają pisać niestworzone rzeczy. W tym roku też przyszedł

karnawał i trwał, że się tak fachowo, po kronikarsku, wyrażę od dnia 25, czy też 26 grudnia do 16 lutego.

— „Dzisiaj bal, jutro bal, a po jutrze“... także bal. Urządziliśmy w tegorocznym karnawale aż trzy zabawy taneczne, obszerniej godzi się jednak wspomnieć o dorocznym balu karnawałowym.

— Czy słyszycie? — Doroczny bal karnawałowy — z pączkami, balonikami, nie mówiąc już o „płaszach“.

Przez tradycję uświęconym obyczajem dokonano „elekcji“ króla i królowej. Mamy więc miłościwie panującą parę królewską w osobach koleżanki i kolegi. Szkoda tylko, że niektóre, mniej lub więcej wpływowe osobistości, starym, tradycją uświęconym zwyczajom dodają nowe (nie posiadające żadnej tradycji) i oznaczają sobie zgóry tego lub owego z spośród kandydatów względnie kandydatek, przy czym prowadzą po klasach zaciekłą jakąś agitację przedwyborczą za swymi kandydatami.

— Ale powracając do balu karnawałowego, zaznaczyć wypada, że udał się on doskonale: hasano do późna w noc, a grecki Bakchus, żółty zazdrością i pijany winem, kruszył z gniewu puhar kryształowy i rwał wieniec winny na czoło! Karnawał się śmiał — — —

— Już pierwsze kury piąc poczynały i zegar na ratuszowej wieżycy blisko północną „pokazował“ dobę, gdyśmy wychodzili, jedni śpiący, drudzy zmęczeni, inni rozmazani. A księżyc, stary nocny włóczęga (jeśli był wówczas gdzie w drodze) podniósł wpółseną cyklopią powiekę i przechylił lepiej promienne oblicze, mrużąc przez zęby:

— „Co to tyle żaków po mieście się włóczy o tak późnej godzinie?“

— Nie wiedział pocziwy księżyc nic o tem, że to u nas nową salę otwarto i że właśnie pierwszy w niej bal się odbywał.

Nazajutrz, w niedzielę, odbył się również „bal karnawałowy“ dla klas młodszych, tylko już, ku wielkiemu zmartwieniu uczestników, baloników nie było. — Były zato inne atrakcje: był „Dziad i baba“, były „Dziatki“ i „Zbójcy“ (młodszy) i „Starszy zbójca“; wszyscy mieli — jak się należy — brody długie, kręcone wąsiska“ i „plugawe suknie“.

— Proszę się nie śmiać, ale i z tem było ogromnie dużo kłopotu. Ież to się trzeba było „napracować“, zanim się znalazło tyle plugawej odzieży; boć przecież w zwykłym ubraniu codziennym (choć ono pod niektórymi względami odpowiada wymaganiom) nie można było wystąpić. Zarazby każdy poznał, że to nie żaden zbój, tylko uczeń gimnazjum, bowiem ubranie zbójcekie krwią bywa nie atramentem poplamione.

— Z butami to tam już mniejszy był kłopot, bo mi-



kiewiczowscy zbóje właśnie takie same nosili buty, jak nasi aktorzy (i nieaktorzy) noszą na codzień.

— Powiem nawet więcej;—butów, (jeżeli odpowiednio wyglądające buty dodają zbójowi zbójckich powabów) butów mówię, pozazdrościliby nawet naszym aktorom tamci zbójcy, gdyby żyli jeszcze.

Z brodami i wąsikami poszło łatwiej, ale ileż to wysiłków kosztowało wystruganie noża, lub miecza, i oklejanie go srebrnym papierem.

— Przedstawienie udało się doskonale. Popisywał się również i chór młodszy. Napływ gości, zarówno dużych, jak i małych, był tak wielki, że... gdyby podłoga, która jednocześnie służy za sufit na parterze, była mniej mocno zbudowana, to oberwałaby się z pewnością i wszyscy znaleźliby się w gabinetach fizycznych na dole.

Zabawa trwała do dziesiątej (oczywiście wieczorem, nie rano), a gdy rozochoceni wieczorkiewiczze wychodzili przez wyjście (które jednocześnie służy i za wejście) od ulicy Kościelnej, księżyc wytrzeszczył już tym razem z podziwu swoje „galy“ i zupełnie mu się spać odechciało.

Wicie wszyscy o tem, że mamy własną orkiestrę dętą, ale nie wszyscy może wiedzą, że mamy również i rżniętą.

— Tak jest— dowiedziało się o tem biuro agencyjne naszego poczytnego pisemka.

Niedobre jest przechwalanie się, ale czyż nie jest nasze pisemko poczytne? Czyż nie czytają go wszyscy? Czyż nie jest dowodem poczytności fakt, że gdy kto kupi jeden numer „Głosu“, zapłaci za niego 60 gr. gotówką, to zaraz zbiegnie się do niego dziesięciu innych i każdy przeczyta, nie kupując w ten sposób wcale. Ale to nie wystarcza! Aby „Głos“ mógł wychodzić nadal, potrzeba go popierać przez kupowanie.

Nasza orkiestra rżnięta pozostaje pod batutą kol. Struzego.

## KRONIKA

### Z gimnazjum żeńskiego.

**Wieczór szkolny.** Dn. 5.XII ub. r. z inicjatywy i staraniem Pani Przełożonej odbył się w sali gimnazjalnej „Wieczór szkolny“ Na program wieczoru złożyły się: żywe obrazy „Prząśniczki“, „Zosia z dziećmi“ z „Pana Tadeusza“, komedyjka p. t.

„Pierwsza lepsza“ A. Fredry, oraz śpiewy choralne pod kierunkiem p. prof. S. Bierajskiego.

**Akademja ku czci St. Żeromskiego i Wł. Reymonta.** Dn. 20.XII ub. roku o godz. 5-ej p.p. w sali gimnazjalnej odbyła się uroczysta akademja ku czci śp. St.

Zeromskiego i śp. Wł. Reymonta. Po krótkim zagajeniu, w którym wezwał wszystkich obecnych do uczczenia zmarłych pisarzy przez powstanie z miejsc i minutę ciszy i skupienia, p. prof. Cz. Pietrasz wygłosił odczyt o życiu i twórczości śp. St. Żeromskiego i śp. Wł. Reymonta, poczem nastąpiła recytacja wyjątków z ich dzieł wygł. przez kol. Homanównę, Sołnowiczównę J., Sołnowiczównę K., Rafałowską Kuczyńską. Na zakończenie akademji chór szkolny wykonał utwory: Fr. Chopina „Sen“, Noskowskiego „Polonez elegijny“.

**L. O. P. P.** Staraniem p. prof. Kwapińskiego powstało dn. 1.I 1926 roku koło L.O.P.P. Koło to zostało przyjęte przez Komitet powiatowy L.O.P.P. i otrzymało nazwę „Koło № 4 w Białymstoku przy gimn. państw. Anny z Śapiehów Jabłonowskiej“. Celem Koła jest zaznajomienie uczniów ze znaczeniem lotnictwa i popieranie finansowe Ligii. W skład zarządu Koła wchodzi koleżanki: H. Leszczyńska—jako prezeska, Wł. Buzunówna jako skarbniczka i H. Kuczyńska—jako sekretarka.

**Choinka.** W sobotę dnia 9.I b. r. staraniem Pani Przełożonej urządzono „Choinkę“ dla uczniów klas młodszych, a w niedzielę 10.I dla uczniów klas starszych od kl. IV włącznie.

**Wieczorek taneczny.** Dnia

30.I br. odbył się wieczorek taneczny karnawa owy dla uczniów klas starszych od kl. IV wł. Dn. 31.I wieczorek ten został powtórzony dla uczniów klas młodszych. Urozmaicenie tańców stanowiła herbata z paczkami.

**Wieczór Szkolny.** Dn. 11.II b. r. staraniem Pani Przełożonej odbył się w sali gimnazjalnej „Wieczór Szkolny“. Program wieczoru był nader urozmaicony i składał się z dwóch części. Na część pierwszą złożyły się: 1) produkcje orkiestry szkolnej pod kierownictwem p. prof. Sobierajskiego, która wykonała marsz Teike „Starzy przyjaciele“ i Dworaka „Humoresque“, 2) bajki M. Konopnickiej: „Czytanie“, „Muchy samochodziny“ i „Pranie“; 3) deklamacja zbiorowa: „A jak poszedł król na wojnę“ M. Konopnickiej; 4) komedyjka w 1-ej odsłonie: „Dowcipny Kubus“, 5) produkcje chóru.

**Z działalności kółka historyczno-literackiego.** W okresie sprawozdawczym na zwołanych posiedzeniach kółka zostały wygłoszone następujące referaty: dnia 9.I 1926 r. kol. E. Hermanowskiej o J. Poniatowskim, dn. 23.I kol. H. Leszczyńskiej o Staszycu, dnia 17.II kol. J. Merówny o Wielkiej Emigracji i dnia 27.II kol. I. Polińskiej o Tatrach; na temże zebraniu dnia 27.II kol. Z. Wojciulówna zdała sprawozdanie z wycieczki do Zakopanego, którą odbyło grono uczniów w lecie u-

biegłego roku pod przewodnictwem p. prof. B. Bartoszewiczówny, oraz kol. Z. Homanówna wypowiedziała sonet A. Asnyka z cyklu „Morskie Oko“.

#### Z gimnazjum męskiego.

**Dziesięciolecie.** W dniu 4. I. 1926. odbyła się uroczystość dziesięciolecia szkolnictwa polskiego w Białymstoku. Po nabożeństwie, odprawionem w kościele farnym przez J. Eksc. ks. biskupa Michalkiewicza, który specjalnie na tę uroczystość zjechał do Białegostoku, został dokonany akt otwarcia i poświęcenia przez ks. Biskupa nowej części naszego gmachu szkolnego.

Wieczorem, tegoż dnia, w nowej sali gimnazjalnej odbyła się uroczysta akademja. Na pierwszą jej część złożyły się prelekcje Pana Kuratora Okręgu Szkolnego Białostockiego, oraz Księdza Dyrektora, część artystyczną wieczoru wypełniły produkcje artystów z Warszawy: pp. Gruszczyńskiego, Ozimińskiego i p. Balcerkiewiczówny. Akompanjował p. Sztomka.

**Akademja.** Dn. 21. I. 26 r. odbyła się akademja ku czci zmarłych niedawno wielkich naszych współczesnych: śp. Stefana Żeromskiego i śp. Władysława Reymonta. Akademję zagał Pan Kurator Okr. Szk. Biał. Odczyty wygłosili: ks. prof. Marcinkowski o Żeromskim i p. prof. Kasprzycki o Reymonie.

**Zabawy.** Dnia 16. I. b. r.

staraniem Samopomocy Uczniowskiej urządzono wieczorek taneczny. Dochód przeznaczono na powiększenie funduszów Samopomocy.

Dn. 6. II. Samopomoc nasza urządziła doroczny bal karnawałowy, przy wydatnej pomocy rodziców, podejmujących młodzież naszego gimnazjum oraz jej gości pączkami i herbatą w Świetlicy szkolnej.

— Dnia następnego, t. j. w niedzielę 7. I. 26. odbył się wieczorek teatralny urządzony wysiłkami najmłodszych. Na całość programu złożyły się śpiewy, muzyka, deklamacje, bajka inscenizowana „Pies i wilk“ oraz „Powrót taty“, obraz sceniczny w dwu odsłonach. Po przedstawieniu odbyły się gry, zabawy i tańce. W czasie zabaw Tow. Przyj. Gimn. podejmowało działalność pączkami i herbatą w Świetlicy uczniowskiej.

**Wizytacja.** W 8—13 II. odbył generalną wizytację naszego gimnazjum pan Wizytator Wł. Wajdowicz.

**Otwarcie Świetlicy.** Dnia 20 lutego wieczorem zostało dokonane otwarcie Świetlicy S. U., która dotąd była nieczynna z powodu remontu gmachu szkolnego.

**Deklamacje.** Tegoż samego dnia młodzież szkolna miała możność wysłuchania kilku arcydzieł literatury zadeklamowanych przez p. Wysockiego, artystę dramatycznego.

— K S I Ą Ż K I —

i materiały piśmienne

KUPUJCIE TYLKO

w Księgarni Nauczycielskiej

w BIAŁYMSTOKU

Sp. z o. o.

przy ul. Kilińskiego 10, i Sięnkiewicza 21. Tel. 423.

**Kto nie wierzy, niech sprawdzi.**

ze najtańsze i najlepsze

artykuły spożywcze

można nabyć w chrześcijańskim sklepie

„Wspólna Praca“

ul. Warszawska № 30.

Wszelkie towary świąteczne

w wielkim wyborze.

# **DOBRE i TANIO!!!**

Artykuły świąteczne poleca w swych  
sklepach

Chrześcijańskie Stowarzyszenie  
spółdzielcze

# **„ZJEDNOCZENIE“**

w Białymstoku

Rynek Kościuszki Nr. 4 tel. 3-02.

ul. Pałacowa Nr. 16.

ul. Lipowa Nr. 49.

**Ceny ogłoszeń:** Cała strona 40 złotych, pół strony 20 zł.  
1/4 strony 10 zł.; przed tekstem o 10 proc. drożej.

Redaktor **E. Sawicki.** Vice-redaktorka **S. Stankiewiczówna.**  
Administrator **M. Kałuba.**

Wydawca: „Bratnia Pomoc“ Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny  
z Sapiehów Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska“ Państw.  
Gimnazjum Męsk. im. kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku.

Polska Drukarnia w Białymstoku, Sp. Akc. ul. Warszawska 59 a.